

## **Kiedy porzucą już kraj**

Premier Jan Olszewski, gdy obalano jego rząd w 1992 roku, zadał dramatyczne pytanie - „czyja jest Polska?” Czy należy do suwerena, jakim jest Naród, czy do tych, którzy tworzą mafijny „układ władzy”. Dziś uważa, że to pytanie długo jeszcze będzie aktualne. A może wcale nie tak długo, bo ile to już lat przeciętny obywatel żyje w przekonaniu, że Polska jest własnością tych, którzy nią rządzą, tych, co czerpią z niej osobiste korzyści. Trzeba cofnąć się do 1989 roku, do okrągłego stołu, kiedy to komuniści porozumieli się w sprawie władzy z wytypowaną przez siebie opozycją. Polska de facto jest własnością tych właśnie ludzi. Ich legitymacja do sprawowania władzy - przez prawie 20 lat - jest cyniczna i niesprawiedliwa, gdyż od samego początku tzw. transformacji systemu poza władzą, pieniędzmi, mediami znaleźli się ludzie kontestujący porozumienie z komunistami i oligarchiczny, jak dawniej, kształt państwa.

Komuniści za PRL-u rządili za pomocą ponad 2-milionowej kadry towarzyszy, członków PZPR. Dziś można rządzić, mając, jak Platforma Obywatelska, 50 tysięcy członków, a dobierając sobie koalicjanta z kilkunastoma tysiącami członków (PSL) i mając jeszcze w odwodzie byłych komunistów (50 tysięcy członków), utrzymanie stabilnej większości parlamentarnej i tworzenie rządu nie wydaje się trudne. PO+PSL+SLD+Palikot+PJN zebrały w ubiegłorocznych wyborach ponad 9.8 mln głosów, czyli 65% ważnych głosów. Nieco mniej głosów (8.9 mln) otrzymał w

wyborach prezydenckich Bronisław Komorowski, co oznacza, że poparcie dla partii władzy przekłada się dziś prawie w 100% na poparcie dla jej kandydata na prezydenta. Opozycji antysystemowej czy antyukładowej, tej, dla której suwerenem jest Naród, w sposób bezwzględny uniemożliwia się aspirowanie do władzy, szczególnie od czasu, gdy w 2005 roku Lech Kaczyński został wybrany prezydentem, a później swoje rządy zakończyła z trudem budowana koalicja na czele z premierem Jarosławem Kaczyńskim. Dziś dowiadujemy się, że WSI były nawet gotowe doprowadzić do politycznej prowokacji, aby uniemożliwić zaprzysiężenie, stale inwigilowanego przez służby, prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

PiS+JKM+KWPrawica mogły liczyć w ubiegłorocznych wyborach na łącznie 4.5 mln głosów, co stanowi 15% głosów z 30 mln uprawnionych do głosowania, a 30% głosów ważnych. To dziś wciąż za mało, aby powstała alternatywa dla partii władzy. Partia, która domaga się podwyższenia kar dla przestępców, nie może liczyć na głosy prawie 100 tysięcy osadzonych w więzieniach. Partia, która domaga się uspołecznienia mediów publicznych, nowego rozdania koncesji dla mediów prywatnych, nie może liczyć na wsparcie i uczciwość ich właścicieli i zatrudnionych tam dziennikarzy. Nie może też liczyć na wsparcie armii urzędników, gdy domaga się redukcji zatrudnienia, na poparcie uzależnionych, gdy żąda ograniczenia dostępności do narkotyków. A każdy głos jest ważny. Nadal nie można liczyć na głosy ludzi przywykłych do oszustw partii

władzy, partii niespełnionych nigdy obietnic: obniżenia podatków, wzrostu gospodarczego, podniesienia płac, rent i emerytur, ulg prorodzinnych, pomocy dla najsłabszych, obrony praw pracowniczych, poprawy jakości służby zdrowia, ograniczenia przywilejów władzy, itd. A trzeba pamiętać, że na 30 mln uprawnionych do głosowania do urn nie poszła nieco więcej niż połowa, tych zubożniętych na wszystko.

Zmiany, jeżeli nastąpią, będą miały, niestety, logikę funkcjonowania późnego PRL-u: podwyżki, pogorszenie się sytuacji materialnej ludzi, protesty, kryzys, zbiorowy opór, zmiany. Ale i do tego scenariusza władza już się przygotowuje; ustawa o cyberprzestrzeni i stanie wojennym, nowe uprawnienia dla policji i tajnych służb. W tym kontekście trzeba też ostrożnie podchodzić do podziałów politycznych, jakie stale obserwujemy po stronie opozycji antysystemowej.

Socjolog, prof. Andrzej Zybertowicz zjawisko życia dzięki władzy i dla władzy nazywa „pogonią za rentą”, czyli wykorzystywaniem państwa dla realizacji własnych, rozmaitych potrzeb, na czele z finansowymi. Taka też była geneza powołania przez rząd Rady Gabinetowej z Janem Krzysztofem Bieleckim na czele, przez którą przechodzą wszelkie decyzje rządu, gdzie o interesach można mówić bez konsekwencji narażenia się na lobbing czy podejrzenie korupcji. Rada jako organ doradczy premiera nie ma umocowania w prawie, nikt też jej nie kontroluje.

Jan Olszewski uważa, że jeszcze teraz Polska jest ważna dla ludzi władzy, ponieważ nią rządzą. „To jest ich interes. Oni ze swojego interesu nie zrezygnują, nawet jeśli okaże się, że jest on nie do pogodzenia z interesami kraju. Wtedy porzucą kraj”. Warto o tym pamiętać, nim będzie za późno, gdy zostawią kraj kompletnie zadłużony, wyprzedany i ogarnięty kryzysem.

**Wojciech Reszczyński**

291Nasza Polska 10.01.12